

Ten akurat sen nie ma, niestety, lepkości wódki

Great Poland, rez. Aleksandra Jakubczak, Teatr Polski w Poznaniu

JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ.



Fot. Maciej Zakrzewski

Sceneria jest znacząca, choć odkryta zostaje z początku przedstawienia w Malarni Teatru Polskiego: w tylnej ścianie mamy drzwi wypełnione w całości wylewającą się z nich jeszcze na parę metrów zielenią paprotek. Nad drzwiami wisi mały krzyż. Przestrzeń gry wypełniona jest drewnianymi, płaskimi sylwetkami. Najbardziej rzucają się w oczy dwie postaci kujące młotkami kosy oraz ustawiona po prawej stronie niedaleko pierwszego rzędu widowni płaska sylwetka kobiety liżącej perwersyjnie zęby ręcznej piły. Z pleców tej postaci wystają ni to

plomienie, ni to skrzydła.

Gdy wchodzimy do sali, dostrzegamy obecność nieruchomych, ubranych na biało aktorów, a gdy w końcu scena się rozjaśnia, jeden z nich (Michał Kaleta) podchodzi bliżej i siada na krześle z tabletem w dłoni. Okazuje się po chwili, że ta postać będzie naszym przewodnikiem po ciekawostkach Polski. Na razie jednym tchem wymienia rozmaite przymioty naszego kraju. W parominutowym wstępie znajduje miejsce m.in. dla Franka Kimono i kapitana Żbika, zaznaczając także, iż Polska to „kraj moralnego niepokoju”. Zaczynam nie lubić tego tekstu – przegadanego, przesyconego tanią radością i słabo sterowalną, walącą na oślep ironią typu „przytaczam i przywołam – może się ktoś w końcu zaśmieje?”.

Pięcioro partnerów Kalety – dwie panie i trzech panów tańczy w tym czasie poloneza do muzyki Wojciecha Kilara z Wajdowskiego *Pana Tadeusza* (bardzo „po swojemu”, nieklasycznie), a pod koniec wstępnej przemowy i tańca jeden z aktorów regularnie ćwiczy pad na twarz tuż przed pierwszym rzędem widowni.

Co potem mamy? Pełne polsko-szydercze *varieté*: Żydów i Niemców usiłujących wykopać gdzieś na Dolnym Śląsku pozostawiony przez dziadka skarb i odkrywających po przydługawej kłótni, że dziadek jest wspólny i że w związku z tym są... kuzynami! Mamy rozliczne scenki i szczegóły z życia aktora Teatru Lalek „Ptyś” z Rybnika (teatr taki nie istnieje – tak dla porządku), które budzą grozę, politowanie i moralne obrzydzenie. No, ale bieda zmusza ludzi do różnych, czasem odrażających czynów, a aktor-lalkarz – wiadomo... Ciekawa jest tu licytacja syna-lalkarza i matki-statuszki na lapówki dla pana doktora, który skłaniany jest przez nich na przemian do różnych sprzecznych z prawem posunięć. Bliższa wygranej jest manusia, która (to ci dopiero odkrycie!) ma gdzieś zakitrane dolary. Ona zresztą ostatecznie wygrywa, bo okazuje się, że wygryzała syna z obsady i sama zagra Pinokia w teatrze lalek w Gliwicach (też nieistniejącym), dokąd przetransferowano lalkarza z Rybnika (awans!). Jemu zostaje już tylko nagroda rzeczowa wręczona przez panią dyrektor Teatru „Ptyś”, czyli Złota Kukła.

„Dzieci są głupie, dlatego muszą chodzić do szkoły” (cytat z tekstu przedstawienia), więc zostajemy zaproszeni do szkoły o profilu wojskowym w Gogolinie (woj. opolskie), gdzie ojciec-nauczyciel w różowej masce tresuje swe dzieci, mające takie same maski na twarzach, by odpowiednio agresywnie reagowały na pedałów, lewaków i uchodźców, a potem jeszcze na Czechenów (zasadniczo też uchodźców).

Dalej wielkomijski Pan profesor (grany przez kobietę) demonstruje swą moralną przewagę nad ochroniarzem (co on ochrania – nie wiadomo, ale spotykają się codziennie). Usiłuje go mianowicie przy każdym spotkaniu skłonić do przeprosin. Za co? Pewnie za to, że żyje. Ach, ci wredni intelektualści! Zaradny proboszcz z Lichenczyna kasuje za wszystko, za co można i nie można, a w dodatku plama na pobliskiej szybie układa się w sylwetkę Jezusa Chrystusa, usuwając z ludzi całe zło, uzdrawiając jąkałów oraz innych odmieńców. Złoty interes! Kolejny bohater tego widowiska to smutny Mariusz – emeryt. Smutny jak ogromna większość naszych rodaczek i rodaków. Na koniec okaże się, że tylko on przyszedł na zjazd koleżeńskich uczniów swojej podstawówki. Śmieszne, nie? Poznańska mieszczka szkoli swoją „pomoc domową”, Ukrainkę w meandrach wszelkiej politycznej poprawności, reklamując także zalety polskich lewicowych chłopców. Tyle że na koniec okazuje się, że „Ukrainka” jest Polką (na imię ma Renata) i że udawała uchodźczynię, by łatwiej podłapać robotę u przekręconych lewicowo poznańskich mieszczanek.

Dalej mamy nowojorskiego Żyda odwiedzającego Polskę, sparaliżowanego lękiem przed antysemityzmem. Jego warszawska przygoda kończy się paniczną ucieczką z hotelu na lotnisko i szybkim powrotem do Ameryki. Ten sam aktor (Mariusz Adamski) gra później Polaka, który leci do „polskiej strefy” w Hurgadzie, chcąc mieć na wakacjach wszystko „jak w kraju”. I jest rozanielony do momentu, gdy natyka się w „polskim” hotelu na wycieczkę niemieckich emerytów. Napad strachu przeradza się w napad paniki zakończony ucieczką na lotnisko i powrotem do kraju.

Starczy? Jak na mnie – wystarczyło z okładem. Konstrukcja dramaturgiczna tego „produktu spektakłopodobnego” przypomina słabo skomponowany scenariusz występu typu *stand-up*. Najbardziej nośny motyw (ten niemiecko-żydowsko-dziadkowy) pojawia się na początku, dając nadzieję na ciekawy ciąg dalszy, ale zostaje porzucony i już nie powraca. Za to kolejne wersje „lekcji nienawiści” z Gogolina zagrane są trzykrotnie, przy czym dwa powtórzenia nie wnoszą nic nowego. Podobnie jest z występami smutnego Mariusza – monotonnymi, nieśmiesznymi, a mimo to trzykrotnie przywołanymi na scenę. Natomiast grzeszki oraz fobie lalkarza z Rybnika, nowojorskiego Żyda i nawiedzającego Egipt Polaka są wielokrotnie już przeżołgane przez rodzimą satyrę.

Ów bezwstydnie serwowany stek stereotypów przyprawiał mnie o mdłości, zaś celność „satyry” tudzież „ironii” przypominała efekt wizyty małpy na strzelnicy. Najgorsze, że nie wiedziałem do końca, czy realizatorzy tego przedstawienia lubią bardziej mieszczankę z Poznania czy tatusia-nauczyciela z Gogolina. Oberwało się wszystkim po równo, gdy tymczasem propagujący nienawiść nauczyciele ze szkół o profilu wojskowym zyskują w naszym pięknym i nadobnym kraju coraz większe instytucjonalne wsparcie oraz oficjalny poklask, zaś poprawne politycznie mieszczanki są coraz bardziej na cenzurowanym. Być może smutnemu Mariuszowi to nisko zwisa, ale czy tak samo zwisa autorowi tekstu, reżyserce, aktorom i aktorkom? Jakoś nie chce mi się w to wierzyć. Oklaski po spektaklu z 20 grudnia 2016 były krótkie i słabowite, a w ciasnej szatni Malarni jedna z pań wyraziła dość głośno niechęć do dalszych odwiedzin w Teatrze Polskim, bo „wszystko tu jest ostatnio na jedno kopyto”.

Coraz więcej jest w naszym pięknym kraju teatralnych artystów – ekspertów od Polski, która znów (niestety) stała się fascynującym tematem dla publicystycznych i artystycznych dysput. Odkrywamy (intelektualiści i artyści) ponownie naszą ojczyznę ze zdziwieniem i zaskoczeniem. Opisujemy ją najczęściej (bo jakżeby inaczej) z gryzącą ironią przesyconą satyrycznym jadem. Tyle że zamiast „jazdy po bandzie” mamy na ogół „jazde po łebkach” i stereotypach, jak w spektaklu *Great Poland*. Ojczyzna tymczasem szybko się zmienia i niedługo będzie nie do poznania. Być może zateśknimy wtedy do politycznie hiperpoprawnych poznańskich, warszawskich, krakowskich czy wrocławskich mieszczek – może głupawych, ale najwyraźniej wierzących ludziom, ufnych i uczciwych, skoro tak łatwo dają się robić w konia sprytnym naciągaczkom. Zaś owe naciągaczki, kiedy już się odkują, zajmą być może eksponowane stanowiska w którejś z publicznych służb. To dopiero będzie żer dla satyry! A może już jest? „Ja to czuję, ja to słyszę” i co? I nic. Bo na ogół przeczuwamy i podejrzewamy, o co chodzi w systemie wartości oraz pojęć rządzącym poczynaniami „Ukrainki” Renaty *et consortes*, lecz targani młdościami etycznymi nie chcemy się bliżej i dogłębiej z nim zapoznać. Pora się ocknąć, uruchomić procesy poznawcze i wylać jad satyry w tę stronę.

Krótką lekcja z przeszłości. Cel: edukacyjny (może się przydać). Mamy dzień 11 kwietnia 1985 roku. Poznański Teatr Ósmego Dnia usiłuje zagrać premierę spektaklu *Piotun* w Osrodku Teatralnym UAM „Maski”. Drogę widzom do sali blokuje kordon milicjantów. Nie ma spektaklu, jest za to „bezpremierowy” bankiet, podczas którego zespół umawia się z widzami, że „drugie podejście” do prezentacji spektaklu odbędzie się nazajutrz o godzinie 15.00, gdy ubiecia nie będzie inwigilowała sali „Masek”. Tajna, nielegalna prezentacja odbywa się bez przeszkód.

Jedna ze scen tego spektaklu zatytułowana była po prostu *Polska*. Oto jej tekst, wypowiadany na zmianę przez cztery postacie. Przypomniałem go sobie od razu, gdy Kaleta-narrator atakował mnie bez miłosierdzia przez kilka długich minut wielokrotnie powtarzanym słowem „Polska” i słowotokiem o Franku Kimono, kapitanie Żbiku, polskiej gościnności, która pozwalała zawsze na wizyty najeźdźców, o całowaniu się trzy razy w policzek itp. Porównajmy i wyciągnijmy wnioski:

„Polska! Młode kobiety przestają się różnić od starych kobiet, córki młodych kobiet – małe dziewczynki – siedzą nieruchomo, jak matki, z torebkami w beładnie zwisających rękach. Polska...

Polska! Ja kocham podróże przez Polskę: na pielgrzymkę, do cudu, do szpitala, więzienia... Polska gubiąca się w troskach: żona bez męża (mąż pije), matka bez syna (syn siedzi), samotna narzeczona (narzeczony w wojsku, od trzech miesięcy nie pisze). Polska... Mniejsze zło: wdeptać w błoto, zatłuc sztachetą lub pałąk, udusić kneblem, «kamulki do nóg» i utopić.

Polska, kraina poprzecinana siecią zatrutych rzek, spowita całunem dymów fabrycznych, nabita gwoździami betonowych sześcianów. I cisza, że wydaje się czasem, że gwiazdy lecą... Polskie biesy, w jednej chwili dające wolność od wzroku, dotyku, słuchu, od powietrza, od głodu, od pożarów wszechświata, zniewolonej ojczyzny, smrodu wódki, sąsiadów... Marne polskie biesy: oszukane, zdradzone, oszalałe, o płaskich twarzach – ja ci jeszcze dopierdole! Polska. Ten sen ma lepkość wódki. Pan pozwoli, że po panu dopiję?”

I to by było na tyle.

4-01-2016

GALERIA ZDJĘĆ

GREAT POLAND, REŻ. ALEKSANDRA JAKUBCZAK, TEATR POLSKI W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Polski w Poznaniu
Krzysztof Szekalski
Great Poland
reżyseria: Aleksandra Jakubczak
scenografia: Agata Baumgart
muzyka: Daniel Pigoński
dramaturgia: Krzysztof Szekalski
ruch sceniczny: Paweł Sakowicz
reżyseria światła: Aleksandr Prowalinski
obsada: Barbara Krasińska, Małgorzata Zielińska (gościnnie), Mariusz Adamski, Przemysław Chojęta, Michał Kaleta, Wojciech Kalwat
premiera: 17.12.2016

TAGI: Krzysztof Szekalski, Aleksandra Jakubczak, Poznań, Teatr Polski w Poznaniu,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

Jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



Ewa | 2017-01-07 19:06:48

Cytuj

Widziałam spektakl wczoraj, nie miałam mdłości, bawiłam się świetnie, żyję w tym kraju od urodzenia czyli ponad 50 lat, i wszystkie historie o powiedziane znam. Etyczny dylemat miałabym gdyby sam o tym nie mówił nie pisał.Gratuluje autorowi recenzji i niektóromu świetnego nakopoczenia w polskiej skórze. Gniazdo nie jest skalane gdy się o nim mówi prawdę , lecz gdy się o nim mówić nie pozwala, jak to kiedyś powiedział podobnymi słowami klasyk. Gratuluje kreacji aktorskich, świetna scenografia. Warto zobaczyć. Polecam.